

# Witold Wasilewski

---

## Wzorce partyzantki w polskiej myśli wojskowej od Powstania Listopadowego do Wiosny Ludów

---

Niepodległość i Pamięć 9/1 (18), 15-29

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Witold Wasilewski

## Wzorce partyzantki w polskiej myśli wojskowej od Powstania Listopadowego do Wiosny Ludów

Kiedy po katastrofie Powstania Listopadowego żołnierze z „rozbitych oddziałów” znaleźli schronienie na emigracji, natychmiast rozpoczęły się rozważania nad przyczynami klęski. Obok oczywistej chęci rozliczenia się z przegraną od razu też pojawiły się spekulacje nad możliwościami wygrania nowej wojny narodowej.

Z determinacją i uporem, o jakich tylko można było marzyć w czasie minionych walk powstańczych, zaczęto dążyć do zbrojnego odzyskania niepodległości. Paradoks tej sytuacji bardzo trafnie skwitował Marian Kukiel: „Przegrać wojnę regularną lat 1830–1831 i marzyć o zwycięstwie w nowej wojnie, w tak potwornych warunkach zakrawa na szaleństwo. Jednakże silniejszą od trzeźwych obliczeń była potrzeba duchowa, która kazała myśleć o wznowieniu walki”<sup>1</sup>. Oczywiście nawet i najwięksi marzyciele musieli zdać sobie sprawę z zasadniczego pogorszenia się sytuacji narodu po klęsce ostatniego powstania. Planując nową insurekcję należało liczyć się zarówno z brakiem własnej armii regularnej, jak i obszaru kraju wolnego od okupacji armii zaborczej, a mogącego tym samym stanowić podstawę operacyjną działań wywoleńczych.

Zrozumiałe jest, że w takiej sytuacji myśl wojskowa polskiego wychodźstwa zaczęła krążyć wokół koncepcji działań możliwych do zrealizowania bez posiadania niezbędnych — w rozumieniu klasycznej strategii — środków do prowadzenia wojny. Jak wygrać, prowadząc działania oddziałami nieregularnymi z armią regularną — oto główne pytanie stawiane przez naszych teoretyków i praktyków wojny tego czasu. Odpowiedzi szczegółowych było oczywiście tyle, ilu odpowiadających, łączyło ich jedno — wszyscy musieli zająć stanowisko wobec koncepcji wykorzystania metody działań partyzanckich. Rolę partyzantki widziano rozmaicie: czasem jako jeden z elementów nowej wojny, czasem jej jedyny i najlepszy spo-

---

1 M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości w Polsce*, Londyn, b.d., s. 269.

sób prowadzenia. Nawet nieliczni przeciwnicy partyzantki jako metody walki musieli zajmować się jej problematyką choćby poprzez krytykę jej założeń.

Cała emigracja żyła tymi kwestiami, publicystyka wszelkich nurtów i opcji pełna była rozważań na ten temat — z reguły zresztą apoteozujących partyzantkę<sup>2</sup>.

W mojej pracy spróbuję zanalizować źródła kształtowania się poglądów najwybitniejszych przedstawicieli polskiej myśli wojskowej tego okresu: Wojciecha Chrzanowskiego, Ludwika Bystrzonowskiego, Józefa Bema, Henryka Kamieńskiego, Karola Stolzmana, Ludwika Mierosławskiego i Wincentego Nieszokocia w zakresie zasygnalizowanej problematyki partyzanckiej.

Skąd mogli oni czerpać wzory dla swoich przemyśleń? Jakie były punkty odniesienia dla ich koncepcji w teorii i przede wszystkim w praktyce przeszłych wojen? Oto podstawowe pytania, na które będzie się starała odpowiedzieć ta praca.

Stwierdzenie, z jakich wzorców korzystali wymienieni autorzy i jak oceniali doświadczenia dotychczasowych wojen partyzanckich, pozwoli lepiej zrozumieć ich koncepcje i odkryje nam istotne źródła tkwiących tam słusznych czy też błędnych założeń.

Wydźmy od doświadczeń i tradycji rodzimych. Najbardziej oczywistym punktem odniesienia była historia dotychczasowych zmagania o wolność, niepodległość i całość rozdartego państwa. Sądzone zaś, że spośród tych walk do obecnej sytuacji w sposób najłatwiejszy dają się zaaplikować doświadczenia płynące z Powstania Kościuszkowskiego. Poza rzeczywistymi i niewątpliwymi analogiami pomiędzy sytuacją z roku 1794, a tą z okresu po upadku powstania lat 1830–1831, spojrzenie takie było spowodowane niezwykle popularnością broszury pt. *Czy Polacy wybić się mogą na Niepodległość* autorstwa Tadeusza Kościuszki i Józefa Pawlikowskiego. Ten „testament” Kościuszki — przedrukowany dwukrotnie w wolnej powstańczej Warszawie, we Lwowie w roku 1834, a następnie co najmniej czterokrotnie na emigracji — dał emigrantom odpowiedź na paradoksy sytuacji zaistniałej po roku 1831<sup>3</sup>.

Główne założenia broszury napisanej w roku 1800 przez wodza przegranej insurekcji i na długie lata zapomnianej (autorstwo jej przypisywano Kniaziewiczowi<sup>4</sup>) okazały się świetnie pasować do potrzeb chwili. Teza o konieczności i możliwości powstania o „własnych siłach” dawała jakże potrzebną wiarę w sukces uniezależniony od uśmiechów koniunktury międzynarodowej. Zgodnie z wizją Kościuszki spośród uwłaszczonego mas chłopstwa stanie do walki przeszło milion żołnierzy, którzy, korzystając z metody małej wojny, wymiotą z kraju 450 000 żołnierzy trzech rozbiorowych armii<sup>5</sup>.

Te wyliczenia kluczowe dla całej koncepcji wojny w oparciu o siły własne narodu uciekały się już u swych podstaw do pewnego retuszu rzeczywistości. Kościuszko wylicza, powołując się na geografę Büshinga, liczbę ludności Polski przed 1772 rokiem na 16 000 000, Austrii na 17 000 000, Rosji europejskiej na 16 000 000, a Prus na niespełna 3 500 000;

---

2 M. Kukiel, *Koncepcje powstania narodowego przed „Wiosną Ludów”*, „Teki Historyczne”, Londyn 1948, t. 2, nr 3, s. 171.

3 Tamże, s. 159.

4 M. Kukiel, *Zarys...*, s. 270.

5 [T. Kościuszko, J. Pawlikowski], *Czy Polacy wybić się mogą na Niepodległość*, oprac. E. Halicz, Warszawa 1967, s. 171. J. Wojtasik, *Problematyka partyzancka w polskiej myśli wojskowej XIX w.*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” (dalej: SMHW), 1986, t. 19, s. 164.

tymczasem Tadeusz Korzon szacuje liczbę ludności Rzeczypospolitej przed I rozbiorem na 11 000 000 (zaś w 1791 roku na 8 800 000 w ówczesnych granicach), z kolei dla Austrii podaje liczbę 20 000 000, Rosji europejskiej 26 600 000, a Prus 5 500 000 ludności<sup>6</sup>. Niezależnie od tego, na ile możliwe jest w ogóle względnie choćby dokładne oszacowanie liczby ludności w interesującym nas okresie, faktem pozostaje charakterystyczna tendencja do zawyżania sił własnych już na etapie obliczania ludności stanowiącej bazę powstania. Ten spadek po Naczelniku przyjmują w zasadzie wszyscy autorzy lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, niezależnie od swych politycznych zapatrywań. Działa więc swoista kalka każąca powielać przesadny optymizm Kościuszki. Trudno oczywiście stwierdzić, na ile to wynika z zapatrzenia w popularne dziełko, a na ile z faktu znajdowania się w podobnej sytuacji psychologicznej emigranta–rozbitka marzącego o przyszłym zwycięstwie. W każdym razie twórcy nowych wizji powstańczych wręcz licytują się zarówno w wierze w miliony mogące powstać do boju, jak i w niedocenianiu sił wroga (choć to w mniejszym stopniu).

Konserwatywny w swych zapatrywaniach politycznych Wojciech Chrzanowski mówi o formowaniu partyzantów w kompanie terytorialne, liczące (jak wynika ze zsumowania liczby żołnierzy, podoficerów i oficerów) od 125 do 145 ludzi<sup>7</sup>. Przyjmując więc za przeciętną liczebność kompanii 135 ludzi i mnożąc to przez sławetne „400 kompanii” Chrzanowskiego, otrzymujemy liczbę 54 000 zmobilizowanych żołnierzy. Widzimy więc spory umiar co do możliwości partyzantki, tłumaczący się zarówno związkami Chrzanowskiego z Hotelem Lambert, jak i faktem współistnienia w jego koncepcji małej wojny z dużą<sup>8</sup>. A jednak i ten najbardziej umiarkowany ze zwolenników partyzantki pozostaje w jakiejś mierze pod wpływem mitycznej wizji liczebności mas, na które można liczyć jako potencjalną bazę powstania. Otóż każda kompania ma być formowana na terenie zamieszkałym przez około 50 000 ludności<sup>9</sup>, co pomnożone przez 400 daje liczbę 20 000 000! Taka ma być baza ludnościowa powstania, rozumiemy rzecz jasna, że trójzaborowego. Skąd jednak tyle ludności bierze Chrzanowski? Niewątpliwie zaokrąglił on ludność trzech zaborów, nie bierze ponadto pod uwagę, że ludność ruska na Ukrainie czy niemiecka na Pomorzu bynajmniej przez sam fakt zamieszkiwania dawnego obszaru Rzeczypospolitej nie stanowi pewnej bazy dla powstania. Nie ma jednak próby rzeczowej analizy obszarów, na których można realnie liczyć na rozwój insurekcji partyzanckiej, choć pomocne ku temu doświadczenia istnieją — np. szeroki zasięg powstania listopadowego w Wielkim Księstwie w zestawieniu ze słabym jego rozwojem na kresach południowych.

Inny czartoryszczyk — Ludwik Bystrzonowski — powstrzymuje się od zonglowania liczbami ludności i armii powstańczej, i choć perspektywy rozwoju powstania na wschodzie widzi niewątpliwie w granicach przedrozbiorowych<sup>10</sup>, to jednak z całą ostrością widzi trudności rozwinięcia działań w całym zaborze pruskim. Analizując sytuację w poszczególnych zaborach, tak przedstawia pruskie prowincje: „Jedne z nich, dawno oderwane, mniej żywo

6 *Czy Polacy...*, s. 87; J. Wojtasik, *Główne koncepcje powstania w polskiej teoretycznej myśli wojskowej lat 1832–1862 i próby ich realizacji w praktyce powstańczej (1833–1864)*, SMHW, 1972, t. 18, cz. 2, s. 204.

7 W. Chrzanowski, *O wojnie partyzanckiej*, w: „Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej”, Warszawa 1959, z. 13, s. 365.

8 Tamże, s. 364.

9 Tamże, s. 365.

10 L. Bystrzonowski, *O sieci strategicznej w Polsce*, tamże, s. 405.

Polski pragną; inne ściągnięte morzem wąskie tylko pasmo kraju tworzą; innym natomiast brakuje obszernych, ciągłych przeszkód naturalnych”<sup>11</sup>.

Trudno mieć oczywiście pretensje do tych autorów o tak ambitne rysowanie potencjalnych możliwości powstania i jeśli, co oczywiste, Polska miała się odrodzić w granicach z roku 1771, to zrozumiały jest fakt, że miał to być obszar powstania. Uważali oni słusznie, że tylko szeroko rozprzestrzenione powstanie ma szansę zwycięstwa. To, że nie próbowali podać recepty na poszerzenie obszaru poza etnicznie polskie tereny, wynikało częściowo z niedostrzegania tego problemu, częściowo zaś z pewnością z niechęci ku zrażaniu pesymizmem odbiorców ich prac. Ponadto pamiętajmy, jak nieostra była to wtedy kwestia; litewski czy żmudzki chłop szedł często do powstania jak w dym; żywiono nadzieję, że to samo może się stać z ich ruskim odpowiednikiem.

Im dalej w las, tym trudniej o taki umiar. Jeśli Chrzanowski tylko zaokrągliła trudną przecież do określenia liczby ludności, zaś Bystrzonowski w ogóle powstrzymuje się od deklaracji tego typu, to już trzeci w naszym gronie zwolennik Hotelu Lambert Józef Bem jawi się nam jako w pełni podległy „syndromowi” Kościuszki zaklinacz rzeczywistości. Szacuje on liczbę Polaków na 28 500 000, z których do walki stanie „tylko” 4 na 100, osiągając liczbę 1 112 000 walczących. Jakby tego mało, możemy jeszcze liczyć na poruszenie 5 000 000 Kozaków i Tatarów!<sup>12</sup> Nawet przyjmując, że Polacy to w rozumieniu Bema wszyscy mieszkańcy ziem sprzed I rozbioru, nie osiągniemy żadną miarą pełnych 20 000 000. Nie ma mowy o podwojeniu ludności w stosunku do stanu sprzed rozbiorów. Przyrost ludności w tym okresie (dla niektórych terenów wcale nie tak wielki aż do schyłku lat pięćdziesiątych, np. w Królestwie) zamyka się w kilkudziesięciu procentach<sup>13</sup>. Co do liczby etnicznych Polaków, przy całej względności tego kryterium w ówczesnym okresie, możemy ją przyjąć na około 10 000 000–11 000 000<sup>14</sup>.

Nie wchodząc w zawiłość statystyczne demografii, stwierdzić możemy jednak z całą pewnością mijanie się Bema z faktami. Owe 28 500 000 jako baza „werbunku” powstańców istnieje tylko na łamach pracy Bema, zaś o ile po raz kolejny możemy niejako rozgrzeszyć hurtowe liczenie na niepolskich chłopów np. z Ukrainy, to podawanie 5 000 000 Kozaków i Tatarów jako potencjalnych sprzymierzeńców powstania jest już niczym innym, jak nieuzasadnionym żadnymi względami propagandowymi bałamuceniem współczesnych generałowi czytelników jego pracy. Jednak bez owych 1 120 000 partyzantów nie byłoby całej koncepcji wojny Bema. Kiedy będziemy ją bliżej analizować, przyjdzie nam pamiętać o tym „grzechu pierworodnym”, czy może raczej próbie „zaczarowania” rzeczywistości przez wielkiego patriotę i żołnierza.

Szacując siły własne narodu na przeszło 1 000 000, jest Bem bardzo bliski Kościuszce; również w ocenie sił armii zaborczych zdaje się iść za wyliczeniami Naczelnika — redukuje jego 450 000 do 400 000 żołnierzy<sup>15</sup>.

---

11 Tamże, s. 404.

12 J. Bem, *O powstaniu narodowym w Polsce*, Warszawa 1956, s. 66–67.

13 M. Kukiel, *Dzieje Polski porzobiorowej*, Londyn 1993, s. 350; J. Gierowski, *Historia Polski 1764–1864*, Warszawa 1983, s. 271.

14 J. Gierowski, wyd. cyt., s. 271.

15 J. Bem, wyd. cyt., s. 67.

Jeśli wzorował się w tym wyliczeniu na broszurze *Czy Polacy wybić się mogą na Niepodległość*, to nie dostrzegając, że czas sprzyjał zwiększaniu się sił zaborczych — przez cały właściwie XIX wiek stany armii wielkich mocarstw zwiększają się stopniowo acz nieubłagane; jeśli wyliczył to „sam z siebie”, to jest to jak na wybitnego dowódcę—praktyka wyjątkowy objaw braku przenikliwości w planowaniu teoretycznym. Już szacunek Kościuszki z roku 1800, wynoszący 450 000 żołnierzy nieprzyjaciela, spotkał się z krytycznym podejściem np. Janusza Wojtasika<sup>16</sup>.

Wydaje się ono lekko przesadzone: przyjmując, względnie realistycznie, jak mi się wydaje, założenie możliwości zaangażowania przez Rosję do walki z ewentualnym powstaniem około 200 000 żołnierzy, zaś przez Austrię i Prusy po około 150 000, osiągniemy liczbę około 500 000 wojsk zaborczych. Nawet jeżeli i w tym obliczeniu realizm zabarwiony jest pewną nutką optymizmu (głównie dotyczy to Rosji), to jednak owe 450 000 Kościuszki odniesione do końca XVIII wieku nie jest liczbą wziętą z sufitu. Trudno to samo powiedzieć o 400 000 Bema w połowie XIX wieku. Nie ma wątpliwości, że w tym okresie zaborcy mogli zaangażować przeciw Polsce armie liczące grubo ponad 500 000 ludzi (myślę, że około 700 000 żołnierzy, choć ma to oczywiście charakter kolejnej teoretycznej spekulacji); w tej sytuacji zbijanie liczby podanej w *Czy Polacy wybić się mogą na Niepodległość* w dół jest trudnym do zrozumienia zabiegiem autora pracy *O powstaniu narodowym w Polsce*.

Wszystko to jednak nic wobec założeń publicystów lewicy. Jak się okazuje, liczba powstańców rośnie wprost proporcjonalnie do przesuwania się w tym kierunku sceny politycznej.

Otóż autor broszury *Partyzantka czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza* — Karol B. Stolzman, lelewelista, potem członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP), zakłada jako bazę rekrutacyjną powstania liczbę przeszło 20 000 000 ludzi<sup>17</sup>. Na każde zaś 100 głów — zdaniem Stolzmana — pod bronią może stanąć 20, co daje 4 000 000 powstańców z 20 000 000 ludności<sup>18</sup>; rzeczywiście — liczba uzasadniająca nazwanie koncepcji Stolzmana teorią wojny masowej. Ta niewątpliwie mogąca porazić i przyciągnąć odbiorcę pracy liczba partyzantów nie starcza jednak autorowi; rysuje on wizję wielkiej wojny wyzwolenczej Słowian. Zgodnie z tą swoistą „panslawistyczną” utopią w chwili, kiedy Polacy powstaną nie oglądając się na Europę, ruszy im do pomocy 80 000 000 Słowian, którzy staną do walki przeciw „czterem lichym rodzinom: dwie z nich germańskie, jedna tatarsko-niemiecka, a czwarta bisurmańsko-tatarska”<sup>19</sup>.

Inny demokrat — Henryk Kamieński — nie popadając w aż tak daleko idące spekulacje, zakłada jednak naszą trzykrotną przewagę liczebną nad siłami trzech zaborców<sup>20</sup>.

Generalizując poglądy emigracyjnych publicystów lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku na kwestie potencjalnych możliwości powstania narodowego, widzimy jakże podobną do „kościuszkowskiej” wiarę w siły własne narodu przy wyraźnym ich nawet przecenianiu. Na temat zasięgu powstania dominujące jest przekonanie o sensowności jego wybuchu na całym obszarze Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Na ile te poglądy są prostą transformacją idei

16 J. Wojtasik, *Problematyka partyzancka...*, s. 164.

17 K. B. Stolzman, *Partyzantka czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza*, Warszawa 1959, s. 7.

18 Tamże, s. 9.

19 Tamże, s. 7.

20 J. Wojtasik, *Główne koncepcje...*, s. 206.

zawartych w broszurze *Czy Polacy wybić się mogą na Niepodległość* na warunki ówczesne, na ile zaś źródeł ich można poszukiwać w innych niż „kościuszkowskich” czynnikach sprawczych — pozostaje kwestią otwartą.

Nie ma natomiast wątpliwości co do bezpośredniej i bezwzględnie dominującej inspiracji tradycji insurekcji kościuszkowskiej i broszury autorstwa Naczelnika tegoż powstania dla kwestii uzbrojenia ewentualnego nowego zrywu niepodległościowego. Mit „kosi raclawickiej” zaciążył całkowicie w dyskusji nad problemem uzbrojenia w latach po Powstaniu Listopadowym.

Udane uderzenie polskich kosynierów w roku 1794 stało się natchnieniem dla teoretyków powstańczych. Uznanie starcia pod Raclawicami za dowód wielkiej szansy, tkwiącej w chłopskim narzędziu rolniczym użytym do celów wojennych, stało się dogmatem uznawanym przez większość, zaś z wielkim trudem zwalczanym przez mniejszość.

Fakt, że doświadczenia insurekcji kościuszkowskiej zostały właśnie w ten sposób zinterpretowane przez autorów z lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, znajduje racjonalne wytłumaczenie jedynie na płaszczyźnie psychologii: zgodnie z zasadą „kwaśnych winogron i słodkich cytryn”, nie znajdując sposobu na uzbrojenie powstania w normalnie stosowaną w ówczesnych czasach broń wmawiano sobie, że kosa (czy inne podobne narzędzia) to świetna i mogąca podolać każdemu zadaniu broń.

Nie tylko więc wybierano z czasów powstania Kościuszki przykład Raclawic, nie zaś momenty, w których — jak pod Szczekocinami — „kosa” nic nam nie pomogła, ale również przechodzą do porządku dziennego nad zmianami w dziedzinie uzbrojenia, dokonującymi się od końca XVIII wieku.

W interesującym nas okresie popowstaniowym ustala się w armiach europejskich broń kabzłowa (inaczej kapiszonowa), wypierając całkowicie karabin skałkowy; jest to broń cały czas gładka (tzn. niegwintowana), różni się jednak od swojego poprzednika szybkostrzelnością (prędsze nabijanie), większym stopniem niezawodności i możliwością prowadzenia skutecznego ognia do 600 metrów<sup>21</sup>. Tak uzbrojona jest piechota około 1840 roku i z takim przeciwnikiem przyjdzie nam się zmierzyć w 1848 roku (Prusacy), czy w 1863 roku (Rosjanie)<sup>22</sup>.

Już zresztą w 1848 roku Prusacy zaczynają wprowadzać broń odcylkową, iglicową (system Dreusa), ciągnioną: skuteczną nadal do 600 metrów, ale trzykrotnie szybszą w nabijaniu i umożliwiającą prowadzenie ognia z pozycji leżącej — użyją ją masowo w 1866 roku pod Sadową; w tymże roku Francuzi wprowadzą system Chassepota, którego właściwości balistyczne pozwolą prowadzić skuteczny ogień do 1200 m<sup>23</sup>.

Nie przechodząc jednak poza połowę XIX wieku, stwierdzamy równoległe wobec wprowadzenia broni kabzłowej zmiany w dziedzinie broni artyleryjskiej. Wychodzą z użycia kule żelazne, wymuszające strzelanie rykoszetem, pojawiają się pociski wybuchające, szrapnele, granaty, ogień działowy donosi do 2–3 kilometrów przy bardzo wielkiej już sile rażenia<sup>24</sup>.

Jest oczywiste, że ewolucja ta zmienia kwestię użycia kosynierów, z i tak kontrowersyjnej po roku 1794, w czysty, dodajmy samobójczy, anachronizm po roku 1831.

21 M. Kukiel, *Zarys...*, s. 275.

22 Tamże, s. 275.

23 Tamże, s. 275–276.

24 Tamże, s. 276.

Jednak, jak zauważyliśmy, rzeczywistość zostaje zignorowana. I oto autorzy planów insurrekcyjnych karmią czytelników apologią kosa chłopskiej. Zacytujmy w tym miejscu Stolzmana, którego wypowiedź stanowi kwintesencję poglądów „kosynierów”: „Lada broń, lada ostre narzędzie, kłonica, koł z płota nawet posłużyć mogą do rozpoczęcia wojny, powstania i wydarcia nieprzyjaciółom lepszej broni. Piki, widły, kosy, toporki, maczugi są narzędziami, w które się w pierwszych chwilach powstania najłatwiej zaopatrzyć można (...), a kosa to broń straszliwa, która pod Raclawicami pięknie swój chrzest otrzymała, każda chatę wieśniaka naszego zdobi”<sup>25</sup>. Jak stwierdza dalej, również po okresie początkowym powstania kosa mają być zachowane jako uzbrojenie części piechoty<sup>26</sup>.

Jeszcze bardziej kategorycznym apologetą kosa jest Henryk Kamieński: „Piechota mieć będzie za broń kosę, wiadomo, że wojska dzielne, despotyczne, jakimi były np. najlepsze oddziały wojsk Napoleona, nie używają strzału, zsypując proch z panewek (...). Kosa wyrówna bagnietowi, jeżeli go nie przewyższy; żadne zaś rezultata wojenne ważne nie bywają osiągnane strzelaniem z ręcznej broni, ale tylko walką na broń ostrą (*arme blanche*): kosa jest im odpowiednią”<sup>27</sup>.

Pogląd taki, wyrażony w 1844 roku, jest szczególnie ostrym przykładem, do jakiej aberracji może doprowadzić nieliczenie się z realiami militarnymi przez wybitnego ideologa politycznego, wkraczającego w sferę planowania działań wojennych.

Mitowi kosa ulegają jednak nie tylko „partyzanci”; zaprzysięgły zwolennik działań regularnych Ludwik Mierosławski zaleca „brać zawsze za podstawę organizacji i manewrów masę kosynierów”<sup>28</sup>.

Przeciw kosie występują natomiast zarówno zwolennicy partyzantki — Chrzanowski czy Bystrzonowski — jak i krytyk działań nieregularnych, Wincenty Nieszokoć<sup>29</sup>.

Ten przebiegający nieco dziwnie na pierwszy rzut oka podział tłumaczy zasadnicza różnica pomiędzy tymi autorami teorii powstańczych. Stolzman, Kamieński, Mierosławski widzą przyszłe powstanie niezależnie od swojego stosunku do „małej wojny” jako wielką wojnę masową; Bystrzonowski, Chrzanowski i Nieszokoć widzą ją w ściślejszych granicach organizacyjnych. W koncepcji tych drugich jest więc założenie szansy dobrego uzbrojenia powstańców, pierwsi — nie tworząc złudzenia takiej możliwości — ulegają mitowi kosa, jako odpowiedzi na brak karabinów. Charakterystyczne, że Bem, będący w kwestiach organizacyjnych pośrodku tych opcji, również w kwestii uzbrojenia znajduje się pomiędzy resztą publicystów, przez co np. Janusz Wojtasik łączy go z „kosynierami”<sup>30</sup>, zaś Marian Kukiel zalicza raczej do „karabinierów”<sup>31</sup>.

---

25 K. B. Stolzman, wyd. cyt., s. 20.

26 Tamże, s. 20–21.

27 H. Kamieński, *O prawdach żywotnych narodu polskiego*, w: „Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej”, Warszawa 1959, z. 13, s. 285–286.

28 L. Mierosławski, *Rozbiór krytyczny kampanii 1831 roku i wynioskowanie z niej prawidła do wojny narodowej. Oddział pierwszy*, tamże, s. 349.

29 J. Wojtasik, *Główne koncepcje...*, s. 207.

30 Tamże, s. 207.

31 M. Kukiel, *Koncepcje...*, s. 171.



Widzimy więc jasno, że chęć nadania gigantyzmu działaniom powstańczym, w tym partyzanckim, powodowała niejako przyjmowanie anachronizmu, jakim była kosa, za element teorii militarnych.

Obok tego niejako usprawiedliwienia naszych teoretyków popowstaniowych należy dodać na ich obronę, że również we współczesnych im armiach regularnych nie potrafiono nadążyć ze zmianami w uzbrojeniu; pozostanie taktyki walki w tyle za innowacjami technicznymi prowadziło do takich jatek, jakie miały miejsce w trzeciej ćwierci stulecia, np. pod Solferino w 1859 roku, w atakach na Plewnę w 1877 roku, czy w sławnym natarciu Picketta w drugim dniu bitwy pod Gettysburgiem w 1863 roku.

Podsumowując znaczenie doświadczeń Powstania Kościuszkowskiego i rolę broszury Kościuszki i Pawlikowskiego, wypada uznać je za bardzo istotne dla części polskiej myśli wojskowej lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, zaś dla zwolenników powstania masowego wręcz za katechizm, z którego czerpali przykazania dla swoich przemyśleń. W pełni wypada się zgodzić z opinią Mariana Kukiela, iż na tych dwóch fundamentach: poruszeniu całego ludu i zwycięskim użyciu mas kosynierów opierały się doktryny i zamysły powstańczej wojny ludowej.

Wobec wielkiego znaczenia, jakie dla teorii partyzanckich omawianego okresu miała insurekcja 1794 roku, wszystkie inne rodzime doświadczenia prezentują się jako mało znaczące. Są one raczej erudycyjnymi wtrętami autorów, jakimś jednorazowym nawiązaniem, a nie polem głębszej analizy.

Większe znaczenie posiadają jedynie doświadczenia Powstania Listopadowego. W chwili, w której głównym i naturalnym tematem emigracyjnych dyskusji stały się rozważania nad przyczynami klęski powstania, nie mogło zabraknąć refleksji nad rolą partyzantki w latach 1830–1831. Odbywało się to jednak niejako na marginesie krytyki nieudolności działania, w momencie kiedy mieliśmy w ręku stosunkowo liczną i dobrze uzbrojoną armię regularną. Dyskusje nad poszczególnymi operacjami czy bitwami prowadzonymi przez armię Królestwa są z natury rzeczy najważniejszym wątkiem rozważań dla oficerów biorących udział w tych działaniach — a szereg z popowstaniowych autorów, jak główny nasz, obok Prądyńskiego, sztabowiec Wojciech Chrzanowski, czy wstawiony szarżą artylerii konnej pod Ostrołęką Józef Bem, odgrywało w nich rolę niebagatelną.

Dają więc oni całe katalogi błędów, jak choćby Bem, naszych działań regularnych. Fakt jednak, że rozważania te zdają się być dla wielu niemożliwe do wykorzystania, zawieszono w próżni, skłania do rozważań nad partyzancką spuścizną powstania. Do niej, obok działań pomocniczych w Królestwie (np. Zaliwskiego), należały powstania na ziemiach zaborczych: w Wielkim Księstwie i na Wołyniu z Podolem.

Wszystkie te doświadczenia nie stały się jednak dla zwolenników partyzantki inspiracją pozytywną na wzór insurekcji Kościuszki, a raczej jedynie polem do wynajdywania dowodów na tragiczne skutki działań niezgodnych z ich koncepcjami. Dla Stolzmana powstanie listopadowe jest dowodem na to, że podejmowanie walki metodą wojny regularnej prowadzi do katastrofy, zaś fakt prowadzenia przez powstanie działań nieregularnych, jako niemieszczący się w długim katalogu skuteczności takich działań, ignoruje<sup>32</sup>.

---

32 K. B. Stolzman, wyd. cyt., s. 13 i nn.

Aleksander Jelowicki, rozważając ten problem w odniesieniu do działań na kresach południowych, ukazuje jako błąd przechodzenie od małej wojny do działań dużymi oddziałami<sup>33</sup>. W ten sposób niepowodzenie tamtejszej partyzantki dowodzi słuszności jego tezy o zasadniczej i pozytywnej roli partyzantki szarpanej w ewentualnym powstaniu.

Dokładnie odwrotnie interpretuje fakty Mierosławski, stwierdzając na przykładzie powstania na Litwie zgubność działań partyzanckich i uznając ich niepowodzenie za dowód na konieczność ich koncentracji do natychmiastowej wojny regularnej<sup>34</sup>. W ten sposób otrzymuje ten zaprzysięgły przeciwnik działań nieregularnych dowód na słuszność swoich koncepcji wielkiej wojny. Dodajmy, że dowód ten jest dla każdego zorientowanego w powstaniu litewskim bardzo kontrowersyjny, żeby nie powiedzieć wątpliwy.

Podobnie postępują inni publicyści, oceniający partyzantkę w Powstaniu; nie widzą w jej działaniach najmniejszego dowodu na ułomności swoich teorii militarnych, a jedynie nieudolność jej prowadzenia. Nie mogąc więc przyznać się do ograniczeń tej formy walki, przypisują — jak Chrzanowski<sup>35</sup> — jej niepowodzenie błędom tkwiącym w szczególności w działaniu, nie zaś w samym założeniu.

Na tle tych bezsprzecznie niejednokrotnie po prostu płytkich rozważań wybija się ostrością i oryginalnością sądów Wincenty Nieszokoć, który w swoim rozbiórce działań powstańczych wchodzi w polemikę z Wojciechem Chrzanowskim, a pośrednio całym zaprezentowanym powyżej sposobem myślenia. Przytaczając przykłady partyzantki, prowadzonej w sposób poprawny, stwierdza on, że nie w ich nieudolności tkwiła słabość powstania, raczej przeciwnie, one to były czynnikiem rozkładowym powstania, spychającym jego strategię na manowce; wojna ta grzeszyła bowiem „manią dywersji i działań odrębnych, cząstkowych i odśrodkowych”<sup>36</sup>.

Fakt, że ten jednostronny sąd zasługuje na miano najciekawszej myśli odnoszącej się do doświadczeń wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831 roku, świadczy o miałości refleksji zwolenników partyzantki w odniesieniu do tego najlepiej znanego im powstania narodowego. Zapatrzeni w tradycję Kościuszki, nie potrafili dostrzec i wykorzystać twórczo doświadczeń im najbliższych. Wydaje się, że po prostu nie byli w stanie uznać tej tragedii niemocy i nieudolności narodowej, jaką było to powstanie, za jakąkolwiek bazę wzorców godnych poważnej, niepotępiającej z góry dyskusji.

Inne polskie doświadczenia walk partyzanckich pojawiają się sporadycznie, nie będąc przedmiotem głębszego zainteresowania. Tak więc np. konfederacja barska staje się dla Mierosławskiego dogodnym przykładem do krytyki anarchiczności działań prowadzonych w sposób partyzancki, pozbawiony bezpośredniego nadzoru centralizacji rządzącej powstaniem<sup>37</sup>. Ponadto obecne są w dyskusji prowadzonej wśród rewolucjonistów różnej narodowości tak odległe historycznie wydarzenia, jak te z lat potopu szwedzkiego 1655–1660, czy z kolei tak świeże, jak te z okresu z okresu zaliwuszczyzny<sup>38</sup>. Samą zaś postać Czarnieckiego stawia za przykład Bem<sup>39</sup>.

33 M. Kukiel, *Koncepcje...*, s. 171.

34 L. Mierosławski, wyd. cyt., *Oddział drugi*, s. 349–350.

35 M. Kukiel, *Koncepcje...*, s. 171–172.

36 Tamże, s. 172.

37 L. Mierosławski, wyd. cyt., *Oddział drugi*, s. 351.

38 J. Wojtasik, *Główne koncepcje...*, s. 205.

39 J. Bem, wyd. cyt., s. 65.

Obok wspomnianych polskich źródeł teorii partyzanckich lat trzydziestych i czterdziestych XIX wieku istniał cały szereg przykładów z historii obcych narodów, mogący być bazą doświadczeń inspirującą naszych autorów. Do takich naturalnych zdarzeń znajdujących się w zasięgu percepcji naszych emigrantów popowstaniowych należały wydarzenia z czasów epopei napoleońskiej i późniejsze, z okresu Świętego Przymierza. Sformułujmy katalog takich wydarzeń ze sfery działań nieregularnych. W okresie wojen napoleońskich były to walki Tyrolczyków w latach 1797–1809, partyzantów rosyjskich w roku 1812, zagonów kawaleryjskich sprzymierzonych w roku 1813, walki Serbów w tym czasie i nade wszystko — wieloletnie i największe z nich w Hiszpanii. Z okresu późniejszego było to powstanie Greków z lat dwudziestych, wojna w Hiszpanii w latach trzydziestych i zwolenników Don Pedra w Portugalii.

Z doświadczeń tych głównymi i najważniejszymi okazują się być walki na terenie Półwyspu Pirenejskiego, szczególnie guerilla z lat 1808–1813. Popularność jej wśród naszych wojskowych tłumaczy Marian Kukiel doskonałą jej znajomością czy to naocznią, czy z lektury i opowieści<sup>40</sup>. Z pewnością dużo w tym sądzie racji, choć i inne wymienione wydarzenia były znane naszym teoretykom wojny powstańczej.

Nie można więc stwierdzić, że to fakt słabszej znajomości innych działań decydował o znaczeniu guerilli, znano np. doskonale losy kampanii 1812 roku; a także o działaniach w Grecji, bliższych w końcu czasowo i ideologicznie, też było przecież głośno w Europie. A jednak to wojna w Hiszpanii była głównym źródłem dla spekulacji lat trzydziestych i czterdziestych. Stało się tak chyba ze względu na pewien mit, krążący w opinii Europy i naszej emigracji, przypisujący klęskę Napoleona w Hiszpanii tylko działaniom „małej wojny”, zaś z Półwyspu Pirenejskiego czyniący grób całej kariery Korsykanina.

Tak widzi to np. kpt. Stolzman, przypisujący całe zwycięstwo masowej wojnie ludowej rozpetanej hasłem wójta wioski Mostoles 2 maja 1808 roku<sup>41</sup> (stąd dedykuje on swoją pracę pierwszemu rodakowi, który da hasło powstania w Polsce<sup>42</sup>).

Ale i znacznie bardziej umiarkowany gen. Józef Bem pisze: „Hiszpania urządziła wtenczas wojnę partyzancką eksterminacyjną na całej powierzchni państwa swego i wytępiła armie francuskie albo je do ustąpienia przymusiła, bo powstaniu narodowemu dobrze urządzonemu żadne wojsko nieprzyjacielskie długo oprzeć się nie może”<sup>43</sup>.

Widzimy więc, jak na jawnym fałszu oparto kolejny mit, mający dowodzić celowości i szansy zwycięstwa powstania bez armii regularnej.

W Hiszpanii, gdzie armia napoleońska potrafiła się oprzeć „wielkiemu powstaniu narodowemu dobrze urządzonemu” i uległa dopiero regularnej armii brytyjskiej, znajduje Bem przykład na coś odwrotnego. Tam, gdzie nie pomogła partyzantce ani masowość, ani zażartość w walce, widzi Stolzman dowód na jej skuteczność, jeśli tylko jest masowa i zażarta. Do dokonania takiego zabiegu Hiszpania nadawała się rzeczywiście najlepiej: nie można było tego dokonać na przykładzie Tyrolczyków, którym żadna armia nie przyszła z pomocą, czy na przykładzie Rosji, gdzie klęska była przypisywana głównie klimatowi, a i udział armii

40 M. Kukiel, *Zarys...*, s. 271.

41 K. B. Stolzman, wyd. cyt., s. 16 i nn.

42 Tamże, s. 3.

43 J. Bem, wyd. cyt., s. 65.

regularnej w zwycięstwie trudno było zignorować. Zręczność tego zabiegu mitologizacji guerrilli jest więc rzeczywiście niewątpliwa. Trudno ją jednak w jakikolwiek sposób usprawiedliwiać, tak jak to można było próbować robić z mitem chłopca uzbrojonego w kosę; fakt bezkrytycznego przyjęcia przez doświadczonych często oficerów tak „bajkowej” wersji nieodległych im przecież wydarzeń zasługuje tylko na miano bądź skrajnie naiwnej głupoty, bądź cynicznego oszustwa skierowanego do „zapalonych głów” w kraju.

Również późniejsze wojny, prowadzone na Półwyspie Pirenejskim, cieszyły się uznaniem jako szczególnie dobre przykłady sukcesów partyzantki. I tak, Bem powołuje się na przykład widzianych przez siebie wojen Don Pedra w Portugalii i Don Carlosa w Hiszpanii<sup>44</sup>. Pierwsi są dla Bema przykładem, jak z małymi siłami emigrantów można wywołać zwycięskie powstanie w kraju ojczystym; drudzy zaś, jak należy właściwie prowadzić walkę partyzancką — zaś ich przegrana tłumaczy się jedynie faktem walczenia „za despotyzm”<sup>45</sup>.

Powstanie Cabrery na rzecz Don Carlosa jest również przykładem na skuteczność działań partyzanckich dla Stolzmana, któremu imponuje zarówno 6-letni okres walki, jak i wielki rozrost jego sił w tym czasie; przyczyny niepowodzenia upatruje jedynie w jego „częstkowym” zaangażowaniu mas ludowych<sup>46</sup>.

Charakterystyczne dla naszych publicystów jest również nieuznawanie różnic geograficznych za jakiś problem stojący na przeszkodzie przeszczepienia wzorców z górzystego półwyspu na nizinne obszary Polski. I choć zarówno Bem<sup>47</sup>, jak i Stolzman<sup>48</sup> przytaczają przykład górali czerkieskich jako kolejny dowód na skuteczność partyzantki, to fakt ten nie skłania ich do przemyślenia, czy przypadkiem góry nie są czynnikiem szczególnie sprzyjającym działaniom nieregularnym. Jedyny komentarz Stolzmana w kwestii specyfiki terenu górskiego Hiszpanii sprowadza się do konkluzji o braku znaczenia tego faktu wobec... posiadania takiego samego terenu również przez przeciwnika<sup>49</sup>. Poziom intelektualny tego stwierdzenia rzuca znaczący cień na zdolności umysłowe kpt. Stolzmana. Niestety również np. Wojciech Chrzanowski ignoruje ten problem, pisząc: „Niezaprzeczoną jest prawdą, że wojna partyzancka z wielką korzyścią może być prowadzoną w kraju górzystym, ale nie idzie zatem żeby jej prowadzić nie można było tam, gdzie nie ma gór dużych. Wojna taka wszędzie we własnym kraju może mieć miejsce (...)”<sup>50</sup>.

Ten brak refleksji nad przykładami naprawdę istotnymi dla ewentualnych planów działań partyzanckich w połowie XIX wieku z powodzeniem potrafią sobie niektórzy autorzy powetować przytaczaniem masy archaicznych, a często po prostu merytorycznie błędnych niby-dowodów z historii wojen. Tak więc Stolzman, zamiast próby omówienia przytoczonego przez siebie cennego przykładu walk Serbów z lat 1804–1813<sup>51</sup>, serwuje swoim czytelnikom katalog przykładów iście „księżycowych”. Podaje on jako przykłady skuteczności party-

---

44 Tamże, s. 78.

45 Tamże, s. 78.

46 K. B. Stolzman, wyd. cyt., s. 12.

47 J. Bem, wyd. cyt., s. 65.

48 K. B. Stolzman, wyd. cyt., s. 23.

49 Tamże, s. 22.

50 W. Chrzanowski, wyd. cyt., s. 23.

51 K. B. Stolzman, wyd. cyt., s. 23.

zantki: „Zizki onego wielkiego Czechów bohatera świetne czyny”<sup>52</sup>, ponadto walki, które przyniosły zwycięstwo „Albańczykom pod Skanderbergiem, Niderlandom nad Filipem II, Szwajcarom nad Domem Habsburskim i Karolem Burgundzkim (...)”<sup>53</sup>; dodaje również Włochów w wiekach średnich<sup>54</sup> i na początku XIX wieku, mając w tym ostatnim wypadku na myśli bandy Michała Mamino (Alpy), braci Bosio (Alpy) i bandę Kardarella (Basilicata i Abruzzo)<sup>55</sup>.

Katalog imponujący pomysłowością, acz niewiele wnoszący merytorycznie, podobnie zresztą jak i przytaczany przez Bema<sup>56</sup> przykład oficera francuskiego Chambura, działającego pod Gdańskiem w roku 1813. Taka tendencja do zarzucania odbiorcy „ciekawostkami”, nie zaś rzetelną analizą doświadczeń historycznych, musi mieć oczywiście negatywny skutek w odniesieniu do jakości planów własnych tychże autorów.

Obok tych samodzielnych prób wyciągania wniosków z doświadczeń wojennych istniała również możliwość korzystania z zapożyczeń od autorów innych narodowości, zajmujących się podobną problematyką. Nie wchodząc w niniejszej pracy głębiej w analizę tej kwestii, przyjrzyjmy się ogólnym kierunkom takich filiacji. Przedstawiciel lewicy, Karol B. Stolzmann, ściągnął całe fragmenty swojej pracy z dzieła Giuseppe Mazziniego *Della guerre d'insurrezione conveniente all'Italia*<sup>57</sup>. Ten ostatni zresztą rozwinął tylko koncepcję innego Włocha, oficera piemonckiego i węglarza, Carlo Bianco de Saint Jorioz, który z kolei przejął swoje poglądy z broszury *Czy Polacy wybić się mogą na Niepodległość*<sup>58</sup>. Jak więc widać, wszystko i tak kończy się w polskim ogródku.

Wzajemne przenikanie się myśli wojskowej rewolucjonistów o proveniencji węglarskiej czy postwęglarskiej jest więc bardzo spektakularne.

Dla bardziej zachowawczych autorów pewną inspirację stanowić mogły prace oficerów sztabowców z różnych armii europejskich, jak np. J. B. Schelsa, M. Valentinię, Le Miere de Corveya, czy tłumaczonego na polski K. Deckera<sup>59</sup>. Wszyscy ci autorzy widzą rolę partyzantki jako formę wojny towarzyszącą działaniom regularnym<sup>60</sup>, co łączy ich z wizją prezentowaną przez Wojciecha Chrzanowskiego. Jako że zostały one wydane przed powstaniem pracy naszego generała *O wojnie partyzanckiej*<sup>61</sup>, mogły być wykorzystane tak przez niego, jak i przez jego polskich następców w ich rozważaniach nad partyzantką.

Kończąc tymi uwagami na temat „literatury zachodniej” przegląd wzorców polskich teorii partyzanckich w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku, przejdźmy do próby podsumowania i oceny tego aspektu myśli wojskowej naszych rewolucjonistów tej doby.

52 Tamże, s. 23.

53 Tamże, s. 14.

54 Tamże.

55 Tamże.

56 J. Bem, wyd. cyt., s. 111.

57 E. Halicz, *O partyzantce Stolzmana*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1960, nr 3, s. 403 i nn.

58 J. Wojtasik, *Problematyka...*, s. 165.

59 Tamże, s. 164–165.

60 Tamże, s. 165.

61 Tamże.

Trudny do podważenia wydaje się generalny wniosek o słabym, czy może raczej płytkim wykorzystaniu wielkiej masy potencjalnych wzorców „małej wojny”, służących w doświadczeniach militarnych, tak własnego, jak i obcych narodów. Brak pogłębionej refleksji i uleganie imperatywowi ideologii i polityki nad twardymi realiami sztuki wojennej prowadziło naszych teoretyków do wysnuwania wniosków nieuprawnionych i często wręcz niebezpiecznych. Wybiórcze traktowanie doświadczeń przeszłości prowadziło do powstawania błędnych koncepcji, a następnie wpajania ich odbiorcom tychże pomysłów.

Cztery główne fałszywe były obecne w publicystyce tego okresu. Nadużywając broszury *Czy Polacy wybić się mogą na Niepodległość* jako wzorca dla swoich koncepcji, przeceniano zarówno siły własne narodu, jak i użyteczność kosa jako broni przyszłego powstania. Te dwa fałszywe: mit masy chłopskiej i mit kosa to wynik nieracjonalnego traktowania jednego tylko doświadczenia przeszłości jako szczególnego „kamienia filozoficznego” przyszłej rewolucji. Przesadne zafascynowanie Kościuszką przyćmiło wielu zwolennikom partyzantki krytycznym osądu, wielu, choć — jak zaznaczyliśmy w pracy — nie wszystkim.

Jeszcze częstsze było wyciąganie z wzorców wojennych dostępnych naszym autorom dwóch kolejnych nieprawdziwych wniosków. Pierwszy z nich zakładał, że są w historii niezbite przykłady na absolutną skuteczność partyzantki jako metody wyzwolenia kraju; drugi, że świetnie aplikują się one do polskich realiów.

Dowodzono więc, że hiszpańska guerilla zmoła wojska napoleońskie, mimo oczywistej, jakby się wydawało, bezzasadności takiego twierdzenia. Równocześnie uważano, że doświadczenia z górskiej Hiszpanii świetnie aplikują się do polskich warunków geograficznych i społecznych. Również mniej popularne przykłady „małej wojny” nie psuły dobrego samopoczucia naszych publicystów. A powinny.

Generalnie trzeba stwierdzić: bogata baza wzorców partyzantki została przez naszych publicystów wojskowych wykorzystana wyrywkowo, mało twórczo, a częstokroć w sposób prosto błędny.

By jednak nasza ocena była choćby w miarę sprawiedliwa, musimy pamiętać, że wszystkie koncepcje działań partyzanckich powstałe w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku wyrastały z chęci zapewnienia Polsce niepodległości w drodze walki zbrojnej. Żaden z tych pomysłów prowadzenia „małej wojny”, jak też i żadna z recept przeciwników takiej metody nie przyniosła Polsce sukcesu. Bo też sukcesu takiego po katastrofie roku 1830–1831 jako samoistne systemy wojny wyzwoleniczej przynieść nie mogły.

Czy ściągały więc one politykę polską na manowce, oddalając moment rezygnacji z walki zbrojnej poza klęski lat 1846, 1848 i 1863? Patrząc z perspektywy historii dokonanej, musimy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. To krzesana przez teoretyków wojny partyzanckiej wiara w sens powstania zbrojnego o własnych siłach, nawet w warunkach braku armii, stanowiła czynnik pchający tysiące Polaków do przegranej walki. Z drugiej strony fakt utrzymywania tego wrzenia w narodzie poprzez ukazywanie celowości zbrojnego oporu mógł zawoocować inaczej. Gdyby powstanie prowadzone według tych niewątpliwie błędnych, naiwnych, czy wręcz mitomańskich założeń zbiegło się w czasie z korzystną koniunkturą międzynarodową, mogłoby się okazać, że te ułomne wzorce polskich publicystów byłyby czynnikiem prowadzącym naród do walki zakończonej zwycięstwem. Tak się nie stało. Powstało za to świadectwo ludzkiej wiary próbującej zakłąć rzeczywistość, a choć robili to nieudolnie i bez skutku, to przecież liczy się również to, że zapisali się w historii wśród tych, którzy przynajmniej próbowali.



Wojsko Polskie z roku 1831, pocztówka



Powstańcy polscy 1831 r., pocztówka



Bohaterki polskie — Antonina Tomaszewska, pocztówka



Fragment „Panoramy Siedmiogrodzkiej” Jana Styki, w części środkowej powóz gen. Józefa Bema, pocztówka